

ZAPOMNIANE PRZEDMIOTY, ZAPOMNIANE NAZWY

Wśród setek różnorodnych przedmiotów, które składają się na wyposażenie dworku Żeromskich, kilka budzi szczególne zaciekawienie zwiedzających, bowiem dawno wyszły z użycia, zastąpione przez zupełnie inne wyroby, albo przestały być stosowane i mało kto zna dziś ich nazwy i przeznaczenie.



W pokoju pani Żeromskiej, tuż przy łóżku, na mosiężnym ozdobnym wieszaku, umieściliśmy przedmiot szczególnie chętnie używany zimą do wieczornego podgrzewania pościeli, gdy mróz i wiatr szalał w Dolinie Wilkowskiej, wdzierając się w każdą szczelinę domostwa. Ma kształt sporej mosiężnej patelni z pokrywą i długą drewnianą rączką. Wypełniano go rozgrzаныmi kamieniami i po zamknięciu przesuwano między prześcieradłem i pierzyną. W różnych regionach naszego kraju, w różnych domach miał rozmaite nazwy. Ta najbardziej oficjalna – szkandela – pochodząca od włoskiego słowa scaldare – ogrzewać, brzmiała jakoś obco i chętnie zastępowano ją nazwą grzejnóżka, ogrzewalka, grzejpierzynka, cieplarka; w poznańskim mówiono termopraska (bo przy okazji prasowała prześcieradło), a w Przeworskiem i Jarosławskim zwano ją... grzejpupa! Ogrzewalkę w znakomitym stanie zachowania otrzymaliśmy w 2017 roku od znanych kieleckich regionalistów Bogusławy i Jacka Skrzypczaków.

Radością było dla mnie w 2013 roku znalezienie i zakup żeliwnego dziewiętnastowiecznego dziadka do orzechów – jakże różniącego się od współczesnych tego typu przedmiotów. Co cenne, jest to rodzimy produkt białogoński. Na prostokątnej podstawie ma zamocowany dwuczęściowy nożycowy ścisk, pięknie zdobiony koronowaną głową. Aby wywołać natychmiastowe skojarzenie zwiedzających, obok postawiłam naczynko z orzechami, skorupy na popielniczce dopełniają scenografii, a w miejscu wyprofilowanym do ścisku jest włożony orzech.

Od 2014 roku biurko pana Wincentego zdobi rzadko już dziś stosowany mosiężny listownik na kartki, koperty, bilety wizytowe itp. Złożony z trzech ażurowych pionowych cyzelowanych elementów, zamocowanych na prostokątnej podstawie z czterema fantazyjnie wygiętymi nóżkami, z przodu ma wysuniętą stylizowaną muszlę – talerzyk na laski laku. Nawet sprzedający mi ten przedmiot antykwariusz nie wiedział, jakie było przeznaczenie owego cacka. Mówił, że to serwetnik. Moje trochę doświadczone muzealne oko od razu dostrzegło funkcję tego przedmiotu.

Nietuzinkowym eksponatem w pokoju pana Wincentego jest wisząca tzw. bara, czyli trzykondygnacyjna, wąska, drewniana witryna wyłożona welurem, wykończona od frontu metalową ozdobną ramą. Stoją w niej dziewiętnastowieczne grawerowane kielichy do piwa i kufel z cynową przykrywką – rodzinne pozostałości po moich dziadkach i pradiadkach. Witrynę wykonał na mą prośbę Tomasz Migoń według projektu, który przygotowałam wzorując się na rysunkach Stefana Żeromskiego z okresu jego pracy w Muzeum Narodowym Polskim w Rapperswilu. Podobne, tyle że oszklone gablotki zaprojektował tam pisarz na historyczne zbiory eksponowanych cimeliów. Nasza witryna – bara zdobi wnętrze od 2016 roku.

Mało znane dziś, a dawniej używane w dworach szlacheckich i domach zamożniejszych mieszczan są srebrne lub srebrzone krzyżowe stojaczki na opieranie łyżek, widelców i noży przygotowanych do spożywania posiłku. Zwano je koziołkami. Paniénki otrzymywały takowe w wyprawie razem z kompletem sztućców. We dworze pokazujemy je zwiedzającym, zainteresowanym dekoracją stołu

i jedzeniem. Na co dzień spoczywają obok pięknie wypolerowanych starych sztućców w kredensowych szufladach. Owe koziołki otrzymaliśmy w 2019 roku od zaprzyjaźnionych Małgorzaty i Marka Jakubczyków ze Skarżyska.

I jeszcze wspomnę o niewielkim, wiszącym na ścianie pokoju jadalno-gościnnego mosiężnym przedmiocie służącym do gaszenia świec. W jędrzejowskim i miechowskim nazywany był gaśnikiem albo gasidełkiem, ale w Galicji – o czym



poinformował mnie świetny znawca, historyk sztuki sakralnej ksiądz Zygmunt Nocoń – mówiono nań błazek. Nasz gaśnik – gasidełko czy błazek to jakby odwrócony kieliszek na niezbyt długiej ręczce. Powiesiliśmy go na ozdobnym, także mosiężnym wieszaczku w najodpowiedniejszym miejscu, w bliskości czteroramiennego stylowego świecznika z orłem. Ów niezbędny w czasach codziennego palenia świec przedmiot udało mi się znaleźć i kupić w 2014 roku. Oglądając go w dworcu Żeromskich znajomy leśniczy Andrzej Huk wspomniał, że w jego rodzinnych stronach w okolicy Wzdolu Rządowego zwano ten przedmiot gasokiem. Kojarzono go raczej nie z dworem, ale z gaszeniem świec w kościele, gdzie bywa mocowany na bardzo długiej ręczce. Podobno o wysokiej, nadmiernie szczupłej niewieście mówiono tam, że „wygląda niczym gasok w zakrystyi”.

Przedmioty mają swoje historie i swoje anegdoty. Można opowiadać, opowiadać, opowiadać...

kustosz Kazimiera Zapałowa